

Jak Michałko Słomniki przed tatarskim najazdem uratował

Ale też urwis straszny był z tego Michałka, że świat nie widział! Wszędzie go było pełno. A to na targu kumoszkom ceny poprzestawiał, a to ogony koniom w supły pozawiazywał. Do szewca wpadł na chwilę i wszystkie buty sznurowadłami powiązał. Kowalowi pomagał konia podkuć, to podkowę odwrotnie przyłożył, bo chciał, żeby koń do tyłu chodził. Nie żeby był złośliwy, po prostu taką miał fantazję i już!

A i ludzie w Słomnikach nie mieli mu za złe jego figli, bo więcej z nich było śmiechu niż szkody. A zawsze to przecie lepiej się pośmiać, niż pozłościć. Lubili go też wszyscy bardzo, zwłaszcza, że sierotą był: ojciec dawno temu z królem na wojnę chodził i zginął, a matka odumarła go zeszłej zimy. Chłopaka przygarnął ksiądz. Sypiał pod wieżą kościoła, w kościele księdzu pomagał. A dobrzy ludzie pomrzeć mu z głodu i zimna nie dali. Wiadomo to przecież, trzeba pomóc sierocie. Tym bardziej, że serce miał złote, a ręce zawsze do pomocy gotowe. A że czasami coś dla żartu zbroił? To przecież dlatego, żeby jakoś smutny los od siebie odegnąć.

Pewnego razu, a było to w czasach niepewnych bardzo, kiedy to zewsząd dochodziły wieści o strasznych Tatarach, mających nasz kraj najechać, usłyszał Michałko głos jakowyś, jakby z wysokości wielkiej dobiegający. Ale że sen po całym dniu miał twardy, przewrócił się tylko na drugi bok na swoim posłaniu w kościelnej wieży i spał dalej. Wydawało mu się, że to sen jakiś i że we śnie tym głos przedziwny słyszy. Ale i na lewym boku coś spać mu nie dawało. Usiadł więc i oczy kułakiem przetaił. Ale zaraz je zamknął z powrotem. Bo oto światłość wielka go poraziła całkiem, tak że nic prawie oprócz blasku dojrzeć nie mógł. Kiedy ręką oczy przesłonił, zobaczył przed sobą postać niezwykłą. Rycerz i nie rycerz. We zbroi, z mieczem wielkim, ale cały w złotym blasku skapany i ze skrzydłami świetlistymi u ramion.

Michałko nie przestraszył się wcale a wcale, bo zawsze więcej miał w sobie ciekawości niż lęku. Spojrzał tedy przytomnie na przybysza i czekał, co będzie dalej. A Archanioł Michał, bo to on był właśnie, tak do chłopca przemówił:

- Wstań i zbierz wszystkich ludzi. Oto nadciąga wielka tatarska horda, przed którą miasto ratować musisz. Wskażę ci wejście tajemne do lochów pod miastem. Tamtędy słomniczan wyprowadzisz, aby kiedy Tatarzy do miasta wpadną, nikogo w nim nie zastali. Pamiętaj, losy Słomnik od ciebie zależą!

Nie wahał się długo Michałko, tylko zerwał się na nogi i całe miasto lotem błyskawicy obiegł. Wszystkim opowiedział o rycerzu- aniele, który mu miasto przed Tatarami ratować nakazał. I, o dziwo, nikt nie wziął jego słów za żart jakiś kolejny, tylko uwierzyli w zbliżające się niebezpieczeństwo. Archanioł Michał dał mu znak i wskazał narożną kamienicę na rynku, gdzie wejście do lochów było ukryte. Tamtędy wyprowadził Michałko wszystkich słomniczan aż pod sam Prandocin.

A kiedy rankiem Tatarzy do miasta wjechali, nie zastali tam żywej duszy. Pognali więc swoje małe zwinne koniki dalej, na Kraków, aby tam mordować, palić i niszczyć. Słomniczanie zaś wrócili po jakimś czasie do miasta, chwając dzielnego chłopca za jego spryt, rozum i odwagę.

Jeszcze długo potem chętnie słuchali Michałkowej opowieści o niebieskim gościu, który mu ratunek wskazał. I wszyscy z wdzięcznością imię Archanioła Michała, boskiego posłańca i rycerza z nieba wymawiali.

Wkrótce też jego postać w swoim herbie umieścili, aby na zawsze w Słomnikach pamiętano, że Archanioł Michał i mały Michałko gród od Tatarów uratowali. I aby wszyscy wiedzieli, pod czyją opieką jest miasto i jego mieszkańcy.